

Harknott, miasto nad dolną Wedrą, Federacja Wergundzka, prowincja Daramon, 10 sierpnia.

Gdy spojrzeć na Harknott o zmierzchu ze wzgórza Allime, ukochanego miejsca spacerowego zamożnych mieszczan, zobaczyć można iście baśniowy widok. Jak jezioro światła, złotawych, migoczących jak diamenty, miasto zanurzało się w granatową falę zmierzchu, w tle nieba, wciąż na zachodzie zabarwionego ostatnimi ciepłymi wstęgami zasypiającego słońca. Niczym jedwabny złocisty szal wszystko to spinała wstęga rzeki Wedry, która tutaj, na równinie rozlewała się już szerzej, bardziej leniwie, meandrując łagodnie pomiędzy wzgórzami.

Gdzieś tam w oddali rosta Nowa Birka, metropolia już teraz licząca kilkaset tysięcy mieszkańców, powoli przyćmiewała Harknott w jego, krótkiej zresztą, karierze gwiazdy północy. Miasto jednak miało poważniejsze problemy, tym bardziej, że ostatecznie reanimacja wielkiego morskiego portu w pobliżu oznaczała powrót transportu Wedrą i szlakami z Tryntu.

Ref z niechęcią oderwał wzrok od majestatycznego widoku, był on stanowczo przyjemniejszy niż przyglądanie się ludzkiemu stadu, równie rozmigotanemu płomieniami pochodni i lampek, ale znacznie mniej pięknemu.

Na wzgórzu, pod marmurowym pomnikiem upamiętniającym wielkie zwycięstwo sprzed siedmiu lat, kończył się właśnie wiec.

Tego, który przemawiał, kolejnego już zresztą, słyhać było nie za dobrze, ale wszyscy zdawali się doskonale wiedzieć, co mówi, jakby rozpoznawali brzmienie utartych, ustalonych haseł, na które był konkretny odzew.

- To magia miała służyć.... (...) a nie człowiek magii!

- Taaaak! Dobrze gada!

- Gdzie jest...(..), gdzie jest granica gdy ta (....) się nasyci? Rzemieślnicy tracą pracę! Wytwórcy i handlarze! Tylko (...) zyskują! Komu to jest na rękę!

- Taaaak! Właśnie!

- Magowie zawsze będą sprzyjać magom!

- Taaaak! I kotom! - odkrzyknął ktoś dowcipnie, nawiązując do popularnej ostatnio opinii, że książe protektor wspiera Kompanię z powodu solidarności zawodowej, był ostatecznie magiem. I do faktu, że maskotką pałacu w Akwirgranie ostatnimi czasy był sporej wielkości szary mainkun.

Jakiś starszy człowiek obok nasunął na głowę czapkę, misternie tkaną metodą naalbindingu, i odwracając się do Refa szepnął konspiracyjnie:

- Co się wyprawia, panie! Toż to mówią, że do tej magii teraz nam będą wsadzać w głowy te, no, te... - chwilę szukał właściwego, najwyraźniej obcego słowa, ale co i rusz wychodziło mu zupełnie nie obce, za to bardzo niecenzuralne, więc nieco stropiony podsumował - W głowach! Żeby nam myślami sterować! Nie do pomyślenia, panie!

Nie czekając na odpowiedź, ale wciąż mrucząc pod nosem, starszy pan zaczął przepychać się nieco bliżej przemawiających ze stopni pomnika ludzi.

Ref powstrzymał wybuch śmiechu, niedbale zatknął dłonie za pas, próbując wyglądać na lekko zaciekawionego obserwatora, i nasłuchiwał rozmów wokół. Tych było już coraz mniej, bo tłumek powoli się rozchodził, nasłuchiwał więc mijających go ludzi.

- E tam, pitolenie - głośno dowodziła jakaś dobrze odżywiona mieszcza w słomkowym kapeluszu - Magia nie magia, a żreć zawsze będzie trzeba.

- Wojna będzie, panie, wojna będzie!

- A cicho pan bądź, co za bzdury!

Gdzieś od strony pomnika doszedł go jeszcze odgłos jakiegoś tumultu. Ktoś się z kimś szarpał w akompaniamencie okrzyków towarzyszy z obydwu stron. Podszedł bliżej.

- Chodź tu dupku! Mordę ci przefasonuję, zobaczysz!

- Spływaj, frajerze, idź kapłanom się wysługiwać! - odkrzykiwał drugi, dodając jeszcze kilka propozycji, które interlokutor miałby zastosować wobec tychże kapłanów - Bogowie, tacy

owacy, coraz to nowe wieści, ten umarł, tamten powrócił, ten chce ofiar, tamten chce pieniędzy, zwykle to bzdury i naciąganie jest! Kto w to jeszcze wierzy!

- Dobrze gada - poparło go kilku w tłumie.

- Mieliśmy bać się Pięciu, i co, przyszli, są i jakoś żyjemy - mruknął młody chłopak tuż za plecami Refa - A tamtych, co tacy ważni byli, kto ich pamięta teraz.

- Bezbożnik! - wydarł się ten, który szarpał się z teosceptykiem - Starzy bogowie wracają! Teraz jest czas, żeby żałować za złe uczynki, żeby ofiary składać, bo potem będzie płacz i zgrzytanie zębów!

Dłuższą chwilę jeszcze trwała szamotanina, aż kilku najwyraźniej organizatorów wiecu zaczęło machać rękami w kierunku stojących za ich plecami rosłych mężczyzn. Wezwani podeszli, przechodząc jak masło przez zgromadzonych i rozdzielili krewkich rozmówców, odciągając awanturnika na bok. Ref przez chwilę obserwował, gotów do ewentualnej interwencji, ale tamten wyrwał się i uciekł, zanim zdążyli mu coś zrobić.

Pod pomnikiem ktoś jeszcze chwilę przemawiał, wyraźniej już perorując o tym, że magowie chcą przejąć władzę, a wkrótce i pewnie kontrolować wszystkie dziedziny życia, spychając na margines uczciwie pracujących, w przeciwieństwie do nich samych, ludzi. Padło kilka nazwisk, głównie z kręgów związanych z Kompanią Nowej Magii, przyjmowanych zgodnie powszechnym buczeniem.

Zrobił w pamięci notatkę, dotyczącą zarzutów wobec owych osób, zanotował też twarze przemawiających, których nazwiska skądinąd znał i tak.

Przyjrzał się też dobrze owej obstawie organizatorów. Poryte bliznami twarze, charakterystyczne nawyki, wskazujące na wojskowe szkolenie, wystające spod kapturów tymenowe tatuaże.

Byli żołnierze, obecnie na usługach którejś z lokalnych mafii. Jak tysiące ich kolegów, pomyślał.

Ruszył niespiesznie wśród rzędniejącego tłumu w kierunku miasta.

W sumie nie byłoby źle zajść na piwo do "Złotej Grzywy", pomyślał. Lokal nie był ani najlepszym, ani najsławniejszym na lewym brzegu, ale uchodził za miejsce, które kreowało trendy i najlepiej skupiało dźwięczące po mieście plotki.

Mieszkańcy Harnkott wokół niego dyskutowali w grupkach zawzięcie, o tym, czy należy magom pozwolić na dalszy wpływ na rzeczywistość, czy magia zastąpi fizyczną pracę i rzemiosło, czy wkrótce magia napędzać będzie wozy i statki, czy da się rozmawiać z ludźmi w odległych miejscach, czy ludziom wszczepiać się będzie magiczne implanty ... To był oczywiście główny temat, ale dało się też słyszeć zupełnie powszechne w Harnkott, a w sumie i w całej Wergundii tematy.

Że nie ma pracy dla weteranów. Że może będzie wojna. Że księżę protektor niepotrzebnie pozwala, by Trynt i Terała knuły za plecami.

Słuchając przeplatających się opinii minął wschodnie rogatki miasta, kierując się do karczmy, gdy nagle jego uwagę przykuł jakiś tumult.

To była grupka młodych ludzi, może szesnasto-siedemnastoletnich, chłopców i dziewczyn, która rozsiadła się na obszernym trawniku przy małym placu targowym. O tej godzinie plac oczywiście był opustoszały, wypełniony tylko szkieletami budek handlowych.

Młodzież była odziana co najmniej zamożnie, cała grupka licząca jakieś osiem osób zawzięcie dyskutowała, dzieląc się winem, które, po etykietce sądząc, było niczym innym jak welydyjskim Zis'khumulus.

Butelka Zis'khumulus, co znaczyło podobno "słodkie sny", potrafiła osiągać ceny dziesięciu senatusów.

- Rób miłość, nie wojnę! - wykrzyknęła piskliwym głosem jedna z dziewczyn, podnosząc wysoko butelkę przy aplauzie męskiej części towarzystwa - Pokój i miłość!

Kilku przechodniów odwróciło się w kierunku młodzieży z widoczną dezaprobatą, ale kilku również odchrząknęło ze śmiechem "tak, dobrze mówi!". Ktoś dorzucił dość wulgarną

interpretację słów dziewczyny, ale sprawcy zamieszania absolutnie się tym nie przejęli, zajęci zawziętą dyskusją, w której raczej ewidentnie mieli jednak zbieżne zdanie.

- To wszystko sprawka konsorcjów!

- Dokładnie tak! Wielkie pieniądze, bezcinki płyną prosto z protektorskiej kasy za zlecenia na magiczną broń!

- A jak! I bomby minerałowe.

- Haha, twój stary się nieźle nachapał na tych zleceniach...!

Ref zatrzymał się. Cofnął się w cień, przyglądając uważniej krzykliwej gromadce. Adresatem tego zarzutu był długowłosy chłopak w luźnej tunice o najnowszym, modnym kroju, ale po rysach twarzy nie sposób było rozpoznać, czyim jest dzieckiem.

- Dlatego wiem, o czym mówię! - odszczeknął się koledze - Mówię ci, to wszystko ma być tajny poligon doświadczalny, zrobią broń magiczną opartą na minerale!

- Zbrodniarze! Zbrodniarze! - krótka blondynka, pociągając kolejny łyk z butelki, zaczęła skandować, nikt jednak nie podjął, więc przeszła do innej formy - Zniewolili Liryżję i Talsoi! Chcą nowej wojny! Mało im tej poprzedniej!

Ktoś z przechodniów, najwyraźniej jakiś bardziej zaangażowany, odkrzyknął z ulicy:

- Tamta wojna była z winy Qa!

To wtrącenie zadziało trochę jak skalny olej na płomień.

- To była mistyfikacja! - krzyknęła dziewczyna - Nie ma dowodów na to, że Szamanka wiedziała o ludobójstwach!

- Neyestecae nie zrobiła niczego złego! - zawtórował jej domniemany syn kogoś ważnego z konsorcjum - Włącz myślenie!

- Nie ma dowodów na to, że to Qa wysadzili Birkę!

- To był spisek! Słyszałeś, żeby w Birce zginął ktoś z wergundzkich oficjeli? Wszyscy opuścili miasto tamtego ranka! Takie są fakty!

Ref słuchał jednym uchem, resztę uwagi skupił na tym, co działo się pomiędzy budkami targowymi, na ocienionym placu. Siedząca przy latarni młodzież nie mogła widzieć gromadzących się tam ludzi, on ich widział doskonale. Te same ruchy, które widział przy pomniku, zgrane, zsynchronizowane, jakby za chwilę mieli osłonić się równą linią pawęży. Włosy krótko ścięte albo związane na karku, mocno zbudowane sylwetki.

Nie namyślając się zanadto sięgnął palcami do amuletu na nadgarstku, wyszeptał słowo aktywacji. Odczekał nieruchomo chwilę, aktywacja amuletu potrafiła zakłócić jego emanację, jeśli w pierwszej fazie wykonywało się zbyt dużo ruchów. Aktywacja amuletu była sygnałem alarmowym. Jego ludzie powinni tu być zatem za kilka minut.

Dyskretnie, trzymając się cienia kamienic, ruszył w kierunku placu.

Rozkrzyczana młodzież zaczęła na cały głos skandować kilka niecenzuralnych słów pod adresem ogólnie pojętej władzy, ze szczególnym uwzględnieniem księcia protektora, trafiając na podatny grunt w postaci przeciwników nowoczesnej magii, wciąż licznych wśród wieczornych spacerowiczów.

Na placu targowym tymczasem sformowała się grupa.

Ref przemknął pomiędzy budkami, kaptur miał zarzucony nisko na twarz. Słuchał.

I szukał.

Zawsze mają jakiegoś przywódcę.

Najczęściej oficera, dziesiątnika, czasem setnika, rzadko wyżej. Takiego jak oni, byłego żołnierza bez perspektyw i szans na uczciwą pracę. Nie mieli ziemi i gospodarstw, do których mogliby wrócić, w większości nie mieli nawet rodzin, niczego, co dawałoby im korzenie w społeczeństwie. Młodość najczęściej spędzili w partyzantce, nie umieli nic poza walką, w tej za to byli naprawdę dobrzy.

Najmowali się jako ochroniarze, ludzie od bitki, oferowali swoje umiejętności każdemu, kto płacił, możnowładcom, konsorcjom, mafiom, bez szczególnych wymagań, niedrogo. Zbrojna ochrona stała się szybko zjawiskiem absolutnie powszechnym, a siłowe rozwiązania zdominowały rynek.

- Nigdy więcej wojny! - spazmatycznie wrzasnęła któraś z dziewczyn.

Dostrzegł go. Po sposobie poruszania się - musiał być w Szarej Kohorcie albo w zwiadzie, lekko pochylony, stawiał kroki niesłyszalnie, jakby w każdej chwili mógł wybić się do skoku.

Jakieś czterdzieści pięć lat, włosy czarne, siwiejące na skroniach, twarz pociągła, bez zarostu.

Tatuaż na szyi... z tej odległości nie był w stanie rozpoznać.

Wmieszał się dyskretnie pomiędzy nich, choć był raczej niewysoki, to umiejętność wtapiania się w tłum miał opanowaną do perfekcji. Ruszył wraz z nimi, by nie zaburzać im poczucia kierunku, nie zwracać na siebie uwagi.

Idąc, nasunął na palec sygnet z różdżką zaklęcia.

Kilku z nich już wbiegło na trawnik, powodując wibrujący pisk dziewcząt.

Ktoś dostał po twarzy, ktoś upadł.

- Not amia, mort frar... - zaryzykował. Zawołanie Szarej Kohorty nie było powszechnie znane, a wręcz mało kto poza samymi jej żołnierzami kiedykolwiek je słyszał. Jeśli nie trafił, raczej nie powinno zwrócić uwagi.

Tamten zatrzymał się, odwrócił, towarzysze minęli go, dołączając do zadymy na trawniku.

Nikt nie zwracał uwagi na nich dwóch.

Ref nie czekał, aż tamten zacznie się zanadto zastanawiać. Weteran jednostek specjalnych nie był przeciwnikiem, którego można było dopuścić zbyt blisko.

Różdżka zaklęcia syknęła i delikatnie zaiskrzyła, łuk energii przeskoczył błękitnym wyładowaniem na ciało żołnierza. W powietrzu rozszedł się delikatny swąd spalonej skóry. Ref doskoczył jeszcze zanim wyładowanie rozmyło się w powietrzu, uderzył łokciem, uzyskując tak potrzebny efekt pochylenia wyższego przeciwnika, trzymany wzdłuż przedramienia sztylet wcisnął się w zagłębienie tuż za żuchwą.

- Wycofaj ich - syknął - Nie chcę z wami zwady, ale wycofaj swoich ludzi, zostawcie te dzieciaki w spokoju.

Brak reakcji był pierwszym sygnałem, że coś jest nie tak. Drugim było wyczuwalne drżenie ciała przeciwnika, miarowe, powtarzalne.

Śmiał się.

Do śmiechu potrzebne są działające mięśnie... a te nie powinny działać po ładunku paralizującego zaklęcia z różdżki...

Gdy Ref zrozumiał, było już za późno. Poczul żelazny uścisk, zamykający się na jego dłoni, zgniatający ją wraz z zaciśniętą w niej rękojeścią noża, zanim nawet pomyślał o reakcji, błyskawiczną dźwignią przeciwnik przerzucił go przez biodro, wykręcając rękę.

- Czekaj! - sapnął, próbując zyskać na czasie, głównie by sięgnąć do sztyletu w cholewie - Mam spore wpływy, mogę...

- ...rauas chanzun, semi debel - wyszeptał tamten chrapliwie, kończąc zawołanie Szarej Kohorty. - Skąd to znasz...?!

Zimne kamienne ściany zamku w Silbermont... Kilka znajomych twarzy, w większości należących już do nieboszczyków.....

Ref otrząsnął się. To absolutnie nie był moment na wspomnienia...

- Byłem... - stęknął z trudem - Byłem przy tym, gdy ją tworzą... - odpowiedział, zgodnie z prawdą.

Tamten znieruchomiał na straszliwie długą sekundę.

W tle krzyk, podniesione głosy.

Mechaniczny szcęk odciągniętego mechanizmu.

Wysoki świst bełtu, stuk uderzenia, stęknęcie.

Nacisk na wykręcone ramię zelżał.

Któraś z dziewcząt, ta z piskliwym głosem, z egzaltacją krzyczała coś o Karcie Praw, któraś z koleżanek równie egzaltowanie nakazywała komuś oddalić się stamtąd bardzo szybko.

- Szefie..?!

Ktoś się nachylił, przystaniając światło ulicznej latarni.

“Noc przyjaciółką, śmierć bratem, cisza pieśnią, sen słabością”. Ileż czasu szukali z Tergorem odpowiednich słów w starowergundzkich słownikach... Nie do wiary, ale prawie nikt już nie mówił po starowergundzku.

Westchnął. Tyle twarzy, tyle imion.

- Mordercy! - wrzeszczała tamta dziewczyna wciąż tak samo piskliwie.

Ref z trudem podniósł się z ziemi..

- Starzeję się, psiakrew....

- Co...?

- Nic. Długo kazaliście na siebie czekać. Całą tamtą grupę zwinąć mi na dołek, chcę wiedzieć, kto im nakładł do głowy tego wszystkiego. Ten tam dandys, tego zabezpieczyć, to syn kogoś ważnego. Dowiedzieć, się czyj.

- A tamci? - człowiek w szarym płaszczu wskazał ruchem głowy za wycofującymi się w podcienie weteranami.

- Tamci... - Ref zawahał się - Zostawić. Potrzebuję gońca do Akwirgranu. Teraz. I przybory do pisania.